

Chiński Dzik Zachód

Migracje ludów minnańskich od XVII do XIX wieku

Holendrzy i Koxinga zniknęli z wyspy... ale przynajmniej nie w żołądkach jej pierwszych kolonizatorów. Nie zostali zabici i zjedzeni jak rozbitkowie i inni przybysze czy kolejne fale bezimiennych, zapomnianych ludzi i ludów migrujących przez most lądowy we wcześniejszych stuleciach i tysiącletniach. W ich miejsce na wyspie pojawili się ludzie, których obecność była emanacją innych sił i procesów cywilizacyjnych.

Wokół Tajwanu pojawiły się siły będące emanacją potężnych imperiów i cywilizacji. To one, kolektywnie, gdy już raz stworzyły przyczółek cywilizacji i zaawansowanego państwowotwórstwa (ang. *statecraft*), miały go już jedynie rozszerzać. Rozszerzać kosztem poprzednich, prehistorycznych fal migracyjnych. Bo przecież nie będziemy tacy naiwni, by mniemać, że kolejne ludy, plemiona, wyprawy osadnicze czy zagnani tajfunami podróżni nie walczyli między sobą o prawo do życia, terytoria łowieckie, lokalizacje wiosek i domostw czy pola pod uprawy?

Możemy tylko zgadywać, jak zaciekle wojny i wojenki toczyły poszczególne ludy austronezyjskie, gdy wyodrębniały się i kształtowały swoją kulturę, aby i tak ulec inwazjom silniejszych sąsiadów czy bezlitosnej naturze.

Za paralełę i lustrzane odbicie tych zmagania możemy wziąć historię zasiedlania Ameryki Północnej przez ludy pierwotne, ich stan ciągłej wojny, a potem zajmowanie przez przybyszy królestw atlantyckich Europy.

Na długo przed pojawieniem się tych ostatnich ludy, szczepy, konfederacje i plemiona obu kontynentów żyły w stanie bezustannej wojny lub zagrożenia nią. Porywały dzieci i kobiety, dokonywały eksterminacji i czystek. Zniewalały i dokonywały masowych mordów rytualnych. Koronnym przykładem skali opresji i zniewalania jednych przez drugich jest imperium Azteków, które Hernán Cortés zdołał podbić i zniszczyć. Cortés zdołał tego dokonać przede wszystkim dzięki sojuszom z ludami i plemionami, które Aztecy ujarzmiali, eksterminowali i zniewalałi.

Niemal doskonałym rymem dla Tajwanu jest tzw. Komanczeria, czyli potężne quasi-imperium prerii Ameryki Północnej. Komancze, dzięki przywiezionym przez Hiszpanów koniom, stali się postrachem nie tylko dla osadników z Europy, ale przede wszystkim dla swoich sąsiadów, rasowych pobratymców. Ich porażające okrucieństwo i biegłość w posługiwaniu się łukiem z pozycji jeźdźca sprawiły, że preria od współczesnego Kolorado do Oklahomy stała się wielką strefą no-go – zamkniętą dla handlu i osadnictwa europejskiego mimo teoretycznie miażdżącej przewagi technicznej i kulturowej.

Komanczowie na polu otwartej konfrontacji byli niepokonani. Dopiero metodyczna eksterminacja populacji bizonów, stanowiących materialną podstawę ich egzystencji, doprowadziła do likwidacji ich potęgi. W identyczny sposób konni barbarzyńcy centralnej Azji uniemożliwili handel i kontakty dyplomatyczne

Nagrobek jednego z wojowników Lakota na prerii Little Big Horn.



ne carskiej Rosji i imperium Mandżurów. Trzeba było skoordynowanego wysiłku tych potęg, by spacyfikować ludy stepowe, które wspólnym działaniem nieodwołalnie dokonały dzieła zniszczenia ich „sposobu życia”.

Tę ujętą w cudzysłów frazę można wyczytać na nagrobkach wojowników Lakota, Dakota, Czejenów i Arapaho, zabitych w czasie słynnej bitwy pod Little Big Horn z 1876 roku, na porośłych trawą, surowych wyżynach stanu Montana. Ludzie ci walczyli o świat, który prawem sił psychohistorii skazany był na odejście w przeszłość. Był to, musimy pamiętać, świat, w którym okrucieństwo i wojny nie były patologią czy dysfunkcją w ścisłym sensie tych słów. Były esencją systemu hierarchicznego, a więc i motywacyjnego, który animował i społeczności, i jednostki. Pozyskiwanie przez wojowników pozycji społecznej było mechanizmem tak kluczowym i integralnym dla tego „sposobu życia”, że wyrwanie się z pułapki niedoli i wzajemnego zniewalania oraz zabijania musiało zostać dokonane poprzez wyrugowanie jej przez siłę zewnętrzną. W tej właśnie dwuznaczności etycznej, z tą ofertą usunięcia starej opresji i zastąpienia jej nową, przychodziły cywilizacja i postęp. „Jak wzniośle to brzmi!”, ktoś mógłby skwitować. Ano, czasem wzniośle, a czasem wręcz przeciwnie.

Ta sarkastyczna wizja powyżej to moja pułapka na czytelników zarażonych wirusem idei szlachetnego dzikusa. Życie ludów pierwotnych nie było biegle w harmonii z otoczeniem i nie było pasmem sielanki i wspólnego śpiewu przy zbieraniu darów Natury. Wręcz przeciwnie! Na Tajwanie współcześni, dalecy potomkowie tych plemion uwięzionych w epoce niewiele wykraczającej z neolitu, dziś bawiący się smartfonami podłączonymi do sieci 5G i jeżdżący na zakupy do supermarketów, z całą pewnością nie przyjęliby oferty powrotu do ich pradawnego „sposobu życia”. Słuchałem opowieści o życiu w górskich wioskach

zaledwie 100 lat temu. To „tradycyjne” życie, odebrane przez paskudnych kolonizatorów minnańskich, a potem „sk...na” Czang Kaj-szecka było pełne głodu, przemocy i trzeszczącej biedy. Pytałem o to także współczesnych amerykańskich aborygenów, i z Ameryki Południowej, i tajwańskich.

Wracamy na Tajwan. Jak rozbitcie Komanczerii na pre-riach Ameryki Północnej, jak wyrugowanie i spacyfikowanie ludów koczowniczych Azji Centralnej, i tak dalej, i tak dalej, tak i migracje ludów minnańskich na Tajwan umożliwiły ogólny postęp cywilizacyjny, czyli – podeprę się świeższym przykładem procesu powstawania Izraela – zagospodarowanie obszarów wcześniej marginalnych tak, aby wzrosła ich pojemność demograficzna. Jego głównymi składnikami były technologia broni palnej, rozwój technik rolniczych i hodowli.

W przypadku Tajwanu dochodzi czynnik cywilizowania i wzmocnienia wpływu władzy centralnej w górzystych obszarach prowincji Fujian na kontynencie. Te i inne składniki generowały presję demograficzną. Stały się impulsem migracyjnym dla wszystkich tych, którzy mogli, chcieli bądź musieli szukać szczęścia za setką kilometrów owiewanej silnymi północnymi wiatrami cieśniny. Podstawowym motywatorem była oczywiście bieda – w podobny sposób jak miało to miejsce z irlandzką biedotą transportowaną masowo do Nowego Świata z Europy. Zagospodarowanie terenów dziewiczych było impulsem, który dawał ludziom coś, co przez całą historię ludzkości jest kluczem – nadzieję. Nadzieję na uwolnienie się z pułapki braku mobilności społecznej. Na przyszłość choć odrobinę lepszą od tego, na co skazani są teraz.

Ci osadnicy dysponowali bronią i wsparciem materialnym z kontynentu, które pozwalały im podjąć równą walkę z przeciwnikiem, który do tej pory czynił wszelkie wizyty

na wyspie aktami samobójstwa. Ludy i plemiona austronezyjskie były asymilowane, wyrzucane ze swoich terytoriów, wybijane w ciągnących się latami bataliach pogranicza.

Napływ osadników w XVIII wieku nie byłby zasadniczo możliwy bez „zielonego światła” ze strony władz cesarskich, a więc nie Chińczyków, a Mandżurów. W pewnym momencie zredukowały one zakres wcześniejszych restrykcji – decyzję podjął cesarz Qinlong, rządzący Chinami w latach 1735–1796.

Ciągłe wspomnianie o Mandżurach jest konieczne, gdyż w naszych umysłach pokutują takie percepcje jak to, że „Chińczycy podbili Mongolię”, albo „Chińczycy podbili Tybet”. Nie! Tych podbojów dokonali Mandżurowie. Mongolię Wewnętrzną Mandżurowie zdobyli w 1636 roku, a więc na osiem lat przed zawłaszczeniem Chin. Mongolię zewnętrzną podbili w 1691 roku. W posiadanie Tybetu władająca Chinami mandżurska dynastia Qing (a nie „Chiny Qingów”) weszła w przez podbicie Chanatu Dżungarskiego, założonego przez zachodni odłamek Mongołów. Dżungarowie podbili Tybet w 1620 roku i utrzymali go do 1658, więc Qingowie nie podbili niepodległego Tybetu. Oni go odbili poprzedniemu najeźdźcy, wybijając przy tym około 80% populacji swoich poprzedników.

Piszę o tym nie bez kozery... i narażam się na emocjonalną reakcję zarówno Hanom z Pekinu, jak i z Tajpej. Problemem jest sukcesja po rozpadającym się imperium Qingów przez powstającą w 1911 i 1912 roku Republikę Chińską.

Republika to był polityczny, ustanowiony przez rdzennych Chińczyków Han. Ustanowił on sam siebie suwerenem nie tylko Mandżurii, ale i innych terytoriów, które podbili Mandżurowie. W świetle tych faktów roszczenia chińskie, a więc te wysuwane przez RCh i ChRL, są oparte na fikcji zarówno w sferze polityki, jak i etyki. Jednym spośród mrowia przykładów niezrozumienia geopolitycz-

nych przepychanek przez zwykłych konsumentów kultury jest portal lifooftaiwan.com, którego twórcy w dziale „Historia Tajwanu” zatytułowali jedną z sekcji „Taiwan as part of the Chinese Empire: 1683 to 1895” (Tajwan jako część Imperium Chińskiego: 1683–1895).

Podobnie gmatwa się sytuacja z oddaniem przez Japonię Formozy i Peskadorów Chinom w 1945 roku, ale o tym napiszę nieco więcej w następnym rozdziale. Teraz wróćmy do kolonizacji i zagospodarowania Tajwanu przez ludy minnańskie pod zwierzchnictwem dynastii Qing.

Migranci pochodzili z obszarów najbliższych Tajwanowi – prowincji Fujian i Guandong. Byli to Minnańczycy i Hakkijczycy. Propaganda współczesnego ChRL wrzuca ich do jednego worka z etykietą „Chińczycy Han” na wierzchu. Łatwo jest komuś, kogo świat jest odległy o 10 tysięcy kilometrów, dać się nabrać. Okres cywilizowania tych ludów jest znacznie krótszy niż mniejszości zamieszkujących północne części Chin, wliczając w nie nawet rejon rzeki Jangcy.

Szybko powstawały i rozrastały się osady w miejscach, w których dziś lokują się główne miasta wyspy: Chiayi, Hsinchu i Tajpej. Tajwan był pełen tumultu. Odległa władza centralna i mnogość niezależnych grup migracyjnych, konflikty z aborygenami, konflikty między rodami i klanami. Wszystko to sprawiało, że Tajwan nie był bezpiecznym miejscem. Może nie do Dzikiego Zachodu należałoby odwołać się przy porównaniach, ale do Dzikich Pól, obszaru braku cywilizacji i impulsów państwowotwórczych, który jest areną wydarzeń sienkiewiczowskiej Trylogii?

Przejawiała się też inna prawidłowość wczesnych faz kolonizacji i rugowania ludności miejscowej. Historycznym do niej widzimy choćby we współczesnej, masowej, niekontrolowanej migracji ludności hinduskiej i muzułmańskiej do państw dominujących Europy, Kanady czy

Australii.

Migranci na osiemnasto- i dziewiętnastowieczny Tajwan w znacznej większości byli młodymi bądź w sile wieku bezzennymi mężczyznami. Nazywano ich niezbyt grzeczną frazą „gołe gałęzie” (guanggun, 光棍, ang. bare branches). W swoim oryginalnym znaczeniu fraza opisuje bezzennego mężczyznę, który – zwykle uwikłany w działalność przestępczą – nie sprowadzi na świat potomka, który byłby przedłużeniem rodu.

FILIBUSTERZY, BUKANIERZY, GUANGGUN I WOKOU

Są oni rymem dla zjawiska znanego z okresu kolonizowania i cywilizowania obu Ameryk – filibusterów. W XIX wieku nazywano tak amerykańskich awanturników (najślynniejszy to William Walker), którzy organizowali prywatne wyprawy wojskowe, aby podbijać kraje Ameryki Środkowej bez oficjalnej zgody rządu USA. „Kradli” państwa, tak jak dawni piraci kradli statki. Pierwowzorem dla nazwy było holenderskie słowo vrijbuitter, które powstało z połączenia vrij (wolny) i buit (łup). Dosłownie oznaczało więc „wolnego strzelca polującego na łupy”.

Na ruszt tego rozumowania trzeba dorzucić bukanierów (ang. buccaneers, fr. boucanier). Tamtejsi aborygeni piekli i wędzili dziczyznę na rusztach o nazwie barba-coa. (Tak, to stąd pochodzi współczesne słowo barbecue!) Francuscy osadnicy, którzy w XVII wieku nielegalnie osiedlali się na północnym wybrzeżu Hiszpanii (dzisiejsze Haiti) i Tortudze, przejęli tę technikę. Sam ruszt zaczęli nazywać boucan, a proces wędzenia mięsa – boucaner.

I stąd wzięli się niesławni bukanierzy. Początkowo bukanierzy nie byli piratami. Byli to myśliwi (głównie

francuscy wygnańcy i zbiegowie), którzy polowali na dziczykę bydło i świnie pozostawione przez Hiszpanów. Mięso wędzili na boucanach i sprzedawali przepływającym statkom.

Kiedy Hiszpanie próbowali ich przepędzić ze swojego dominium, wybijając zwierzynę płową, myśliwi – pozbawieni źródła dochodu – przenieśli się na morze. Zachowali jednak swoją nazwę, stając się najsukutekniejszymi najemnikami i piratami tamtej ery.

Tu trzeba dopowiedzieć, że plagą akwenów prowincji Fujian i wyspy Tajwan byli głównie japońscy piraci wokou, wyrzutkowie społeczni działający na niemal identycznych zasadach co bukinierzy.

Zobacz ramkę o „piractwie” ludu Paiwan na s. 72.

W osobnym rozdziale o Minnańczykach poznać wręcz zadziwiające detale o tych czasach. Na ten tłum nieszczęśników szukających swojego miejsca na świecie – przywołałam tu słynną wypowiedź współczesną – składali się nękanie biedą desperaci, którzy przybywali na wyspę wbrew zakazom władz prowincji Fujian. Byli wśród nich i przestępcy, uciekający przed wymiarem sprawiedliwości. Wszyscy oni walczyli ze sobą o możliwość przetrwania i szansę na zbudowanie przyszłości. Ludzie o niezwykle zróżnicowanym statusie i historii życia przenosili z kontynentu i zaszczipiali swoje organizacje. Walczyli ze sobą i budowali swoje struktury władzy. Konkurowali z aborygenami o prawa do ziemi i wody.

Taki napór nie dawał wcześniejszym mieszkańcom szans we współzawodnictwie o dostęp do zasobów, które wcześniej były ich niekontestowaną własnością. Nastąpiły miniatury, bo w skali zaledwie Tajwanu, wędrówki ludów, w tym przesiedlenia wymuszane przez administrację. To

nieprzeliczony ogrom bardzo smutnych opowieści, których kilka poznać w tej książce.

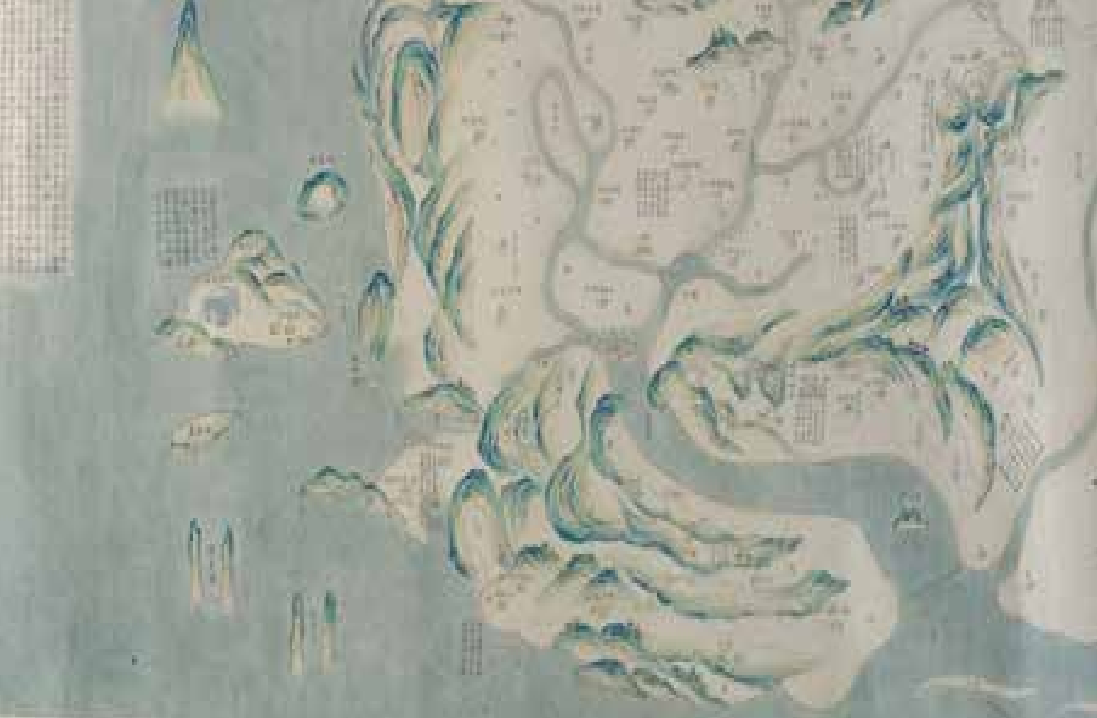
W rezultacie tych wszystkich procesów ludy z równin od strony kontynentu uległy asymilacji i rozpuściły się w masie przybyszy. Był to proces aktywnie promowany i wymuszany przez administrację cesarską, która przestała się bać tego, że wyspa stanie się macecznikiem antymandzurskiej rebelii, jak i samych migrantów. Część z nich zawędrowała do odległych i mało atrakcyjnych miejsc w górzystych regionach Tajwanu. Tam, z urwaną ciągłością żywej pamięci, do czego przyczynił się walnie okres rządzącego żelazną ręką Czang Kaj-szeka, po dziś dzień borykają się ze swoją przeszłością i tożsamością.

Wiek XIX

W połowie XVIII wieku administracja prowincji Fujian zleciła wykonanie mapy, która pokazywała dobrze postęp „cywilizowania” Tajwanu – na dobre i na złe. Na Qianlong Taiwan Ditu (Mapa Tajwanu Cesarza Qianlonga) zaznaczono 600 osad chińskich i ponad 300 aborygeńskich. Wtedy wybrzeże wschodnie wciąż jeszcze żyło jak w epoce kamienia łupanego, symbolicznie jedynie ucywilizowanej przez handel z zachodnią, równinną częścią wyspy.

Do 1811 roku populacja poddanych cesarza na Tajwanie przekroczyła 2 miliony. Wielki kocioł mieszania genów Hakkijczyków i Minnańczyków gulgotał w najlepsze. Uprowadzając nieco dalszą część opowieści, nadmienię, że współczesne badania genetyczne populacji Tajwanu wykazały, że nawet do 20% ludności ma jakiś dający się wykryć w testach ślad krwi austronezyjskiej.

Druga połowa XIX wieku to czas, w którym nastąpił kolejny znamieny obrót trendów świata – zaczęła się liczyć



Mapa Tajwanu Cesarza Qianlonga, fragment zwoju obrazujący północną część wyspy. Geograficzna północ w kierunku na dół.

geostrategiczna lokalizacja Tajwanu. Widziały to i mocarstwa zachodnie, i Japończycy. Na wyspie ponownie zaczęli pojawiać się chrześcijańscy misjonarze. Pierwsi z nich byli rozbitkami statku, który uległ katastrofie w 1859 roku na samym południowym końcu wyspy.

Po trzech wojnach opiumowych połowy tego stulecia niektóre porty Tajwanu stały się „portami traktatowymi”. Obywatele imperiów kolonialnych, w tym Japonii, cieszyli się w nich specjalnymi przywilejami, w tym immunitetem zwalniającym z aresztowania przez policję.

Koniec XIX wieku to gwałtowne przyłączenie Tajwanu do reszty świata. Na wyspie pojawili się Francuzi. Uwikłali się oni w zacięte zmagania z Qingami o kontrolę nad Wietnamem. W 1884–1885 zajęli na krótko Keelung, a także archipelag Peskadorów w Cieśninie Tajwańskiej. Ja sam zostawiłem w pamięci o tym okrucieństwie

historycznego swój symboliczny ślad. W celebrowanym filmie dokumentalnym o historii wyspy (*Taiwan: A People's History*, 2007) grałem rolę francuskiego admirała Amédée Courbeta (1827–1885; przy castingu zdecydował parametr zbieżności wyglądu: deficytu fryzury, utrudniającego skalpowanie). Sukcesy francuskie sprawiły, że władze cesarskie zmobilizowały się do utrzymania kontroli nad wyspą. Budowano forty i linie kolejowe. A wyspę podniesiono do statusu pełnoprawnej prowincji.

Tak właśnie, w wymuszonym skrócie, wyglądał czas, w którym wyspa zmieniła właścicieli. W którym masy ludzkie, składające się z jednostek popychanych swoimi własnymi powodami i motywacjami, kolektywnie zmieniły oblicze Tajwanu. Zmieniły na wyspie wszystko.

Mam nadzieję, że widzisz już, Czytelniku, że nazwanie Pięknej Wyspy chińskim dzikim zachodem nie jest aktem taniego efekciarstwa. Jest może minimalnie mylące i wieloznaczne, bo „chiński” oznacza „minnański”. Przede wszystkim jest jednak wskazaniem niezwykle doniosłej prawidłowości tego, jak rozprzestrzenia się cywilizacja. Iteracjami tego procesu są dzieje ludów, mocarstw i imperiów, rozgrywane przez potężne siły, dopisujące kolejne rymy do tej samej pieśni. Za najeźdźcami przychodzą kolejni najeźdźcy i z najeźdźców zmieniają się w podbijanych.



